N^RO 43
ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.
Utile dulci.
PISMO DODATKOWE
DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.
we Środę dnia 5 *Listopada* 1828 *Roku.*

I.
DZIEWCZYNA SIERZANTEM.
Powieść z wypadków roku 1809.
(Ciąg dalszy.)

— A cóż Kasiu, rzekł Junosza do córki, gdy przeprawiwszy się na drugą stronę iechał z nią w nieiakiém oddaleniu od reszty oddziału, tak, iż go dosłyszeć nie można było, — teraz zakosztowałaś woyny. Jakże ci się podoba?

— Czyież serce nie pozbawione czucia, mogłoby lubić woynę dla saméy tylko woyny, ieżeliby go miłość oyczyzny nie wspierała? Mnie druga ieszcze pobudka zapala. Walczę przy tobie i za ciebie móy oycze.

— No, no, moia panno odpowiedział stary, to dopiero początek. Niechay cię Bóg strzeże od większych niebezpieczeństw.

— Tak rozmawiaiąc doiechali pod Puławy. Zaraz na początku miasta, widok bratniéy broni i znaków, zadziwił ich i ucieszył.

— Kto idzie? zawołał żołnierz stoiący na warcie.

— Swóy! odpowiedział Junosza, a zostawiwszy rotę na polu, sam wjechał w miasto i zapytał się żołnierza z którego iest pułku i iak dawno tu przyszli?

— Z drugiego, odpowiedział żołnierz, wczoray w nocy nadciągnęliśmy tu z Xięciem Józefem. Mały oddział osadził miasto, a cały korpus z naczelnym wodzem stoi z tamtéy strony Puław i odpocząwszy dzień ieden, wyruszy ku Lublinowi za nieprzyiacielem.

— Prowadź mię do starszego, przyiacielu, rzekł Junosza.

Usłuchał żołnierz, drugiemu zdał straż stanowiska, a sam poszedł z Rotmistrzem w głąb miasta.

Weszli do kwatery Porucznika. Młody oficer siedział zamyślony nad mappą Polski; podniósł głowę, usłyszawszy, że ktoś wchodzi, a Junosza poznał Władysława Sobiesławskiego.

Porwał się z krzesła uradowany młodzian i uścisnął serdecznie dawnego przyiaciela.

— Ciebież to ia widzę Panie Chorąży? Ledwie mogę zawierzyć moim oczom. — Skądże się tu wziąłeś z tym woiennym rynsztunkiem? Wszak nie przyciągnąłeś z nami?

Opowiedział mu Junosza całą swoię przeprawę przez środek kraiu, a radość i zadziwienie malowały się koleyno w oczach Władysława.

— J my tu nie próżnowali iak widzisz, móy szanowny przyiacielu, a kiedy Au-

stryacy trwonią swoie siły nadaremnie, kusząc się o to aby na prawy brzeg Wisły woyska swoie przeprawić, my im tutay porządnego piwa nawarzymy. Ale cóż u ciebie w domu słychać zacny Panie Rotmistrzu? Gdzież iest twoia córka? czy zdrowa?

— Zdrowa, dzięki Bogu odjechałem, odpowiedział Junosza z nieiakim przymusem, i zamilczał o drugiéy części pytania, bo nigdy ust swoich kłamstwem nie skalał. — Ale my tu rozprawiamy Panie Władysławie, a tam żołnierze moi głodni i ieszcze po przeprawie przez Wisłę nie zupełnie osuszeni, stoią na polu. — Jeżeli masz do tego prawo, każ ich wpuścić do miasta, niechay sobie odpoczną i posilą się.

— Prawdę mówisz, zawołał młodzieniec a dosiadłszy konia galopem poiechał zazem z Junoszą.

— Dzieci! zawołał dojechawszy do nich, ruszaycie za nami.

Poznała go Kasia, ale zarumieniona i zmieszana cofnęła się w głąb i iechała w ostatnim szeregu. Na widok kochanka, dopiero przyszło iéy na myśl, co powie, gdy ią w takim ubiorze zobaczy? Może to iego miłość osłabi? może za złe iéy poczyta, że odstąpiła od zwyczaiu płci swoiéy? Umyśliła zatém iak naystaranniéy ukrywać się przed Władysławem. — Bała się tylko z razu czyli oyciec nie wyda ią przed kochankiem, ale głębsza rozwaga usunęła tę obawę.

Tymczasem Junosza tylko tyle odpocząwszy ile konieczna wymagała potrzeba, poiechał razem z Władysławem do kwatery Xięcia Józefa. Z dumą i radością myślał, że stanie przed tym ukochanym od narodu wodzem, i że godzien iest okazać się przed iego obliczem.

Xiążę Józef odbył właśnie przegląd woyska na obszerném błoniu za Puławami od strony Końskowoli. W około szkliły się oręże ochoczych żołnierzy. Naczelny wódz otoczony sztabém swoim, siedział na ognistym rumaku; oblicze iego było uymuiące, szlachetne i pogodne; ulubiona kurtka, burka, czaple pióro u czapki, dodawały (ieżeli można było) życia i wdzięku iego postawie. Przedstawiano mu zbiegaiącą się z okolic pod chorągwie narodowe młodzież obywatelską, gdy Władysław z Junoszą, stanąwszy przed nim, złożyli zwykły ukłon żołnierski.

— Wodzu, rzekł Władysław, przynosimy pomyślne wiadomości, i to ieszcze z téy strony, z któréy nie tak rychło spodziewaliśmy się posłańca. — Oto iest mężny officer, który z Wielkopolski od Dąbrowskiego do nas przybył.

— Jak to? sam? zapytał się Xiążę Józef.

— Nie, Generale, rzekł Junosza: z moim oddziałem, który tu bez uszczerbku przyprowadziłem. Oto są rapporta od Generała Dąbrowskiego.

Wziął ie Xiążę Poniatowski i przebiegł szybkim wzrokiem. Obecni, na iego twarzy treść ich śledzili, a radość coraz żywiéy maluiąca się w oczach wodza, dobrą czyniła im otuchę.

— Dobrze! moie dzieci, zawołał Xiążę, cieszcie się razem zemną. »Dziesięć tysięcy liczę iuż (pisze Dąbrowski) tak pospolitego - ruszenia, iak regularnego żołnierza; za kilka dni posunę się ku Warszawie aby ią z rąk nieprzyiaciela uwolnić.» — Możemy więc (przydał Xżę) tém śmieléy dążyć w głąb Galicyi. — Panie Rotmistrzu: rzekł do Junoszy, wysłuchawszy szczegółowego rapportu z iego wyprawy: dobrze się sprawiłeś, przyymiy

podziękowanie i publiczną pochwałę wodza. Jutro dążymy daléy, twóy oddział do mego korpusu przyłączam, a teraz spoczniy po dość długiéy ośmiodniowéy przeprawie.—Ukłonił się Junosza i wrócił z Władysławem do Puław. Młodzieniec nie chciał go ani na chwilę odstąpić. W każdym razie ta życzliwość Władysława byłaby mu przyiemną, ale teraz gdy chciał z córką sam na sam rozmówić się, gdy czuł równie iak Katarzyna, że wszelkie względy przyzwoitości nakazuią ukrywać przed Władysławem iéy pobyt w woysku, w niemałym był kłopocie. Nareście gdy obowiązki służby powołały Władysława do swoich, znalazł przecię Junosza chwilę sposobną do pomówienia z córką.

— A cóż widziałaś Władysława Kasiu?
— Widziałam, i gdybym mogła, byłabym w téy chwili pod ziemię się skryła.
— A to czemu? i cóż w tym byłoby tak złego, gdyby się o tobie Władysław dowiedział? rzekł z uśmiechem stary Rotmistrz.

— Ah! oycze to bydź nie może. Coby on pomyślał? Gdy się z nami w domu żegnał, nic mu nie powiedzieliśmy.... a potém...., i zatrzymała się nie śmieiąc dokończyć zaczętéy myśli.

A potém?... dokończ Kasiu. Oy bieda też to z młodemi! Myślałem, że trudy woienne i szczęk broni wybiią ci z głowy tego Pana Władysława, a tu iak na złość iego naypierwszego spotkałem.

W tym posłaniec od Xięcia Józefa przybył do kwatery Junoszy i oddał mu rozkaz naczelnego wodza w tych słowach:

»Naczelny wódz oddaiąc publiczną pochwałę męztwu i przezorności Rotmistrza Junoszy, zawiadamia go, że z oddziałem swoim należéć będzie do pułku szóstego iazdy.”

— A to Boskie skaranie! zawołał Junosza gdy się oddalił posłaniec. Umieszczono nas w tym samym Pułku gdzie Władysław zostaie. Oy! prawda to, prawda, że wszędzie z kobietami kłopot, ale na woynie naygorszy.

— I cóż robić oycze? rzekła uśmiechaiąc się Kasia. Zaufay moiemu rozsądkowi. Nie dowie się Władysław, że tak blisko niego zostaię. A tłumiąc ciężkie westchnienie, rzekła sama do siebie: czuię ile mię to kosztować będzie.

Stósownie do rozporządzeń wodza, wyruszyli nazaiutrz. W rzeczy saméy smutne było położenie biednéy Kasi. Ciągle tkwiła w iéy pamięci ostatnia rozmowa z kochankiem: wzaiemne wyznanie miłości,.. wzaiemna zamiana pamiątek! a teraz znaydowała się tak blisko, a razem i tak daleko od niego! musiała się ukrywać przed nim, unikać go, mięszać się w tłumie żołnierzy; nie zwracać iego uwagi; nie mogła nawet blisko oyca znaydować się, bo przy nim ciągle był Władysław, i tylko w tenczas odstępował go kiedy tego służba wymagała.

Woysko polskie posuwało się w głąb Galicyi i przybyło w okolice Zamościa. Twierdza ta była ważném bardzo stanowiskiem i wiele zależało na iéy zdobyciu. Do brygady wyznaczonéy przeciw Zamościowi, należał pułk 6sty Jazdy a z nim i rota Junoszy. Pośród równin i błot uyrzeli Polacy tę twierdzę, którą tyle pamiątek drogą dla nich czyniło. Żołnierze z zapałem przypominali iedni drugim, czyny iéy założyciela, a tem wspomnieniem nowe w sobie męztwo podniecali. — Nie możemy tu opisywać szczegółów oblężenia i zdobycia téy warowni, które zapewne ni

)(

ieden z dawnych woyskowych polskich zostawi potomnym. Jednę tylko chwilę niechay nam wolno będzie odmalować.

Nadeszła godzina w którey postanowiono ze wszystkich stron na twierdzę uderzyć, a dowódzcy wyzwali ochotników którzy naypierwsi poyśdź zechcą na mury. Tłumem rzucili się wszyscy żołnierze, ani iednego nie było któregoby obawa śmierci zatrzymywała. Między pierwszemi widziano Władysława; obok niego stary Rotmistrz postępował nie ustraszonym krokiem, tuż za nim szedł młody nasz sierżant. Zapłomienione lica Katarzyny, serce silnie biiące wzrok zmieniony, byłyby zdradziły w owczas iéy teiemnicę: gdyby w tak stanowczéy chwili mógł kto zwracać uwagę na pospolitego żołnierza. Odwaga która ią wiodła na to mieysce krwi i śmierci; nie była ta mezką i spokoyną odwagą, która doświadczonych żołnierzy odznacza; uniesienie, troskliwość o życie oyca i kochanka, zastąpiły w iéy sercu tę stałość, któréy iako niewieście odmówiła iéy natura. Za danym hasłem ze wszech stron przystawiaią drabiny, prożno morderczy ogień przerzedza szeregi: nieustraszeni żołnierze pną się na mury. Władysław Junosza i córka iego już stanęli na szczycie. Gdy w tem złamała się drabina i drudzy za niemi postępować nie mogli. Wschodząca zorza wskazała austryiakom broniącym tego stanowiska, że tylko z trzema do czynienia maią. Kilkunastu rzuca się na nich, ale rycerze nie zatrwożeni liczbą, zepchnąć nie daią się z murów, a powtarzane okrzyki polaków znowu wdzieraiących się na wały dodaią im otuchy. W tym Władysławowi od silnego uderzenia pęka szabla; cios śmiertelny już głowie iego zagrażał, postrzega to Katarzyna rzuca się, odbiia raz na iéy kochanka wymierzony: lecz w téyże chwili ugodzona kulą karabinową pada bezprzytomna. — Nagle z łoskotem wyłamana brama i powszechny okrzyk zwycięztwa, oznaymił zdobycie twierdzy. Pierzchnęli ci którzy nacierali na Junoszę, a stary rotmistrz z Władysławem zatrzymali się nad martwém ciałem biednéy Katarzyny.

Cóż to iest o Boże?... zawołał młodzieniec gdy chcąc ią cucić zdjął z głowy kaszkiet: O Boże! czyliż to ona.

— Tak moia to córka młodzieńcze! z rozpaczą zawołał Junosza. Nieszczęśliwy, przeżyłem iéy zgon. Padła ofiarą swego przywiązania do oyczyzny i do mnie. — Ależ Rotmistrzu rzekł Władysław biorąc iéy rękę, ona ieszcze żyie, pośpieszaymy z ratunkiem, utaymuymy krew ciekącą z rany.

A wziąwszy na ręce drogi ten ciężar, zszedł z wałów i złożył go w nayblizszém domu.

W mieście, którego mieszkańcy byli współziomkami i braćmi oblegaiących, natychmiast wszystko wróciło do porządku. Obywatele ze łzami radości powitali swoich wybawców. Przywołany lekarz do córki Junoszy, przywrócił ią do zmysłów, a obeyrzawszy ranę, oświadczył, że lubo iest bardzo niebezpieczną, ieszcze nie zginęła nadzieia. — Przeniesiono Katarzynę do domu pewnego słusznego obywatela z Zamościa, gdzie wszelkie miała wygody. — Płeć iéy nie była iuż taiemnicą. Wszyscy winszowali Junoszy tak dobréy i tak mężnéy córki. Wkrótce lekarz zaręczył za iéy życie, ale przydał, że nie prędko przyydzie do zupełnego zdrowia. Wyrzucał

Włodysław Junoszy, dla czego mu nie wyiawił, że córka znayduie się przy iego boku, ale Rotmistrz łatwo usprawiedliwić się potrafił.

Naturalnie domyśli się każdy, że Władysław odwiedził chorą Kasię, że iéy ponowił przysięgę miłości; ale o podobnych scenach tyle iuż razy pisano i tyle razy ieszcze pisać będą, że wolimy zdać się na czytelników naszych aby sobie obraz ich utworzyli.

(Dokończenie nastąpi.)

II.

Wieland i iego współcześni.

(Dokończenie)

Czas iuż przystąpić do rozbioru dzieła, które ustaliło sławę poety u wszystkich oświeconych narodów. Chcę mówić o Oberonie: Osobliwe to poema zasadza się na dziwaczném przypuszczeniu; gruba wesołość i cudowność panuią w niem razem. Młody rycerz z dworu Karola W. zmuszony przez tego władzcę aby ogolił brodę Kalifowi w obecności całego iego dworu; kłótnie króla geniuszów z królową wieszczek; róg czarodzieyski na odgłos którego tańczą wszyscy, którzy go słyszą; puhar niemniéy cudowny napełniający się winem, gdy kto na niego patrzy; burza, wyspa pusta, stós i koncepta z rodzaiu Sanszo Pansy, oto są części téy epopei tragiczno-komicznéy, ieżeli tak można nazwać iedno z nayprzyiemnieyszych zmyśleń, iakie kiedy umysł ludzki wydał. Zrobić całość harmoniyną i przywieść do iedności tak różnorodne części; iest to, że tak powiem, cud, który sam tylko Wieland mógł uczynić, uładzaiąc wszelkie barwy i mieszcząc w nich odcienia słodkiéy i przyiemnéy szydności, godzącéy nieiako cudowność z rozumem, oraz komiczne i traiczne części tego dzieła. Pisarz mniéy zdolny byłby korzystał ze wszystkich sposobności wynikaiących z rozkładu poematu, aby silniéy wzruszyć czytelnika; byłby wprowadził mnóstwo uczuć i myśli, które psuiąc iedność dzieła zniweczyłyby iego podstawę. Cała sztuka zależała na takiém nastroieniu lutni, aby wydała dźwięk harmoniyny. Drugim cudem iest to, że wszystko wiąże się w opowiadaniu tak niezgodnych przygód: poruszenia dramatyczne, obrazy urozmaicone, czyny bohatyrskie; śpiewy czarodzieyskie, są połączone tak ścisłym związkiem i tak zawisłe od siebie, że bez iednego tylko wypadku lub iednéy tylko osoby, zepsułaby się zupełnie harmonia całości. Tyle scen przeciwnych sobie, świetnie wystawionych, zaymuie wyobraźnią. Tok wiersza przyiemny i wytworny, pomnaża urok, doskonała łatwość stylu daleka od wszelkiéy przesady poetyckiéy i literackiéy, nadaie temu zbiorowi zmyśleń, podobieństwo do prawdy.

Krótkość mieysca nie dozwala nam powtarzania szczegółów biograficznych, znayduiących się w oryginalnym artykule przy rozbiorze dzieł Wielanda. Posłuchaymy przynaymniéy iak sam Wieland opowiadał swoię rozmowę z Napoleonem.

»Napoleon zbliżył się do mnie, Xiężna mnie przedstawiła i tymczasem gdy wymawiała kilka słów pełnych grzeczności i pochlebnych dla mnie, Cesarz wlepił we mnie oczy. Nikt nie posiadał większéy zdolności przenikania głębi serca ludzkie,

go iak ten nadzwyczayny człowiek. Poznał mię: widział, że pomimo sławy moiéy byłem tylko prostym i dobrym człowiekiem. Jak się tylko porozumiał z kim ma do czynienia, zaczął mówić tonem spokoynieyszym, z większém zaufaniem i otwartością. Rozmawiał ze mną iakoby z naydawnieyszym swym przyiacielem, przeszło pół godziny; a gdy mi trudno było stać, prosiłem go po prostu, aby mi się pozwolił oddalić. »Dobrze, idź sobie odpowiedział mi iak nayuprzeymiéy: dobra noc! »Mówiliśmy o bardzo wielu rzeczach a nadewszystko o Cezarze, bohatyrze tragedyi Woltera, którą wówczas aktorowie Francuzcy przedstawili w Weymarze.» Był to mówił Cesarz, ieden z naywiększych ludzi w historyi; i gdyby nie błąd nie do darowania, byłby naywiększym ze wszystkich.» Na próżno chciałem zgadnąć iaki to był ten błąd; czytał w mych oczach pytanie, które mu pragnąłem zadać. WPan nie wiesz mówił daléy, co to za błąd? Cezar znał oddawna tych którzy go zamordowali, powinien ich był uprzedzić.» Od Cezara przeszła rozmowa do Rzymian, naywiększego narodu w świecie podług Napoleona. Co się tyczy Greków mało ich cenił. Cóż znaczy mówił do mnie, współ zawodnictwo dwóch lub trzech małych państw gminowładnych? dwóch lub trzech nędznych miast? Rzymianie zmienili świat i podbili go. » Starałem się podnieść nieco zalety literatury Greckiéy. Napoleon ganił ią równie iak ich politykę, wyłączał tylko Homera od ogólnego potępienia i przeniosł go nad Ossyana. Co do Aryosta i poetów w lżeyszym rodzaiu, pogardzał niemi i cenił ich tak iak kardynał Este cenił ulubionego poetę swego domu. (1) Potępiaiąc autora *Szalonego* Rolanda, zapomniał zapewne że mnie autorowi Oberona, dał policzek na twarzy Aryosta. Zdobywca iak nayuprzeymniéy obszedł się ze mną i rozmawiał bardzo mile, szczerze i przyiemnie; a iednak mimo tego wszystkiego, zdawało mi się żem rozmawiał *z człowiekiem z bronzu.*

Nie należy liczyć Wielanda do rzędu twórczych geniuszów, mówi autor artykułu z którego zrobiliśmy ten wyciąg. Obdarzony zdolnością upięknienia przedmiotów o których pisze, mieści się w liczbie talentów nayprzyiemnienszych; lecz nie dąży ani do szczytności ani do głębokości. Jeżeli go postawiemy naprzeciw Woltera ze względu na duch, na przeciw Fenelona ze względu na moralność, na przeciw Adyssona iako malarza obyczaiów, zaledwie zdoła im wyrównać; lecz połączmy w iedność te wszystkie przymioty umysłu w nim się znayduiące; zważmy wyobraźnię, wdzięk, szydność, łatwość, naukę, znaiomość starożytności, przyiemność stylu, moc komiczną, sztukę opowiadania, sztukę rozumowania i układania dzieł, nayprzyiemnieyszą i naydoskonalszą harmonię; a uznamy wyższość tego człowieka, którego zawziętość stronnictw naukowych poniżyła i który ieszcze dotąd nie ma naśladowców ani współzawodników.

(D. P.)

---

(1) Dowe messer, Antonio avete, pigliato etc.

III.

Wiadomość o podróży Pana Laborde odbytéy na wschodzie.

P. Alexander Laborde, który niedawno odbywał podróż na wschodzie, czytał na ostatniem posiedzeniu czterech wydziałów akademii francuzkiéy, zdanie sprawy z téyże podróży. Wyiaśnił naprzód zgromadzeniu temu cel iéy właściwy. Stanowiła ona część praktycznéy edukacyi, którą chciał dać swemu synowi. W towarzystwie kilku przyiaciół zwiedził on Włochy i po części wyspy Jońskie, a potem umyślił zapuścić się w głąb kraiu, którego okolice tylko nadmorskie zwiedzaią powiększéy części podróżni, i w tym celu udał się ze Smyrny do Konstantynopola przez Sardes. Towarzyszący mu przyiaciele i słudzy, na koniach, dobrze uzbroieni, składali małą karawanę, obronnieyszą, aniżeli większą część ludów, przez których ziemię przeieżdżali. Broń ta, mówi P. Laborde, wrażała poszanowanie, do którego datek kilku parasów iednał przychylność. Paktol przestał toczyć złote nurty w mieście Krezusa; same tylko zwaliska znayduie tam wędrownik; groby są iedynemi pomnikami, świadczącemi o bytności starożytnego narodu. Grobowiec oyca Krezusa, który po piramidach za nayogromnieyszy pomnik był uważany, dosyć iest podobny do góry; wystawiły go, iak podanie świadczy, swoim kosztem nierządnice; co, wedle uwagi P. Laborde, nie naypochlebnieysze daie wyobrażenie o czystości obyczaiów Sardeskich.—Wyiechawszy z Sardów, podróżny przebył rzekę Hermus, płaszczyznę Hirkani, zapuścił się w głąb pasma gór, zwanych Soassuf-Dach, które się rozciągaią od góry Olimpu do góry Idy, rozgraniczaiąc wody morza Marmora od wód Archipelagu. Wszędzie po téy drodze w pewnych odległościach znayduią się cysterny, porobione kosztem dobroczynnych ludzi, których imiona zwykle są wykute na kamieniu, a częstokroć przy tém iakie zdanie z Koranu; nad iedną cysterną podróżny nasz wyczytał te wyrazy. »*Naydoskonalszy człowiek iest* »*ten, który iest nayużytecznieyszym dla swo*»*ich współbraci.*» Po zwiedzeniu Konstantynopola, gdzie wędrownik był świadkiem trzech znakomitych wypadków, kraiu tego cechą będących; rewolucyi, powietrza morowego i pożarów, przebiegł Azyę mnieyszą.

Zwiedziwszy miasta Nikomedyą i Niceę, gdzie ieszcze godne uwagi znayduią się rozwaliny, P. Laborde, udał się na wschód ku brzegom Sangarius i zaledwie stanął nad ieziorem Sabanja, u starożytnych Sophon zwaném, aliści odkrył pomnik Rzymski ogromnych wymiarów; to iest most o sześciu arkadach do którego prowadzi łuk tryumfalny i kończy go niedaleko powtórzenie tegoż łuku, w kształcie sklepienia, przypartego do góry, a otwartego z obustron, dla przeyścia drogi rzymskiéy. O dziesięć mil w stronie południowo-zachodniéy względem Kutahii, znalazł miasto rzymskie, którego dotąd żaden ieszcze nie zwiedził podróżny, i o którém w starożytnych itinerariach nie ma nawet wzmianki. Znacznieysze w niém gmachy są: teatr wielki, plac gonitw, wiele portyków dobrze zachowanych, i niebardzo wyniosła, ale naywybornieyszéy architektury świątynia Jonicka. Kolumny na 30 stóp wysokie, z iednéy sztuki marmuru, kanelowane, podpiéraią gzyms nader ozdobny i gustowny. Ze śladów napisu

będącego niegdyś na frontonie, okazuie się, że świątynia ta była naprawiona za czasów Adryana, a poświęcona Apollinowi. Mieysce to po turecku nazywa się *Chapder*; ożywia ie strumień, przez który rzucony iest most rzymski o pięciu arkadach, równie dobrze dochowany iak sklepienie do którego przytyka.— Z Chapderu udał się P. Laborde do pomnika frygiyskiego, opisanego przez Pułkownika Leels; w teyże dolinie udało mu się odkryć drugi pomnik podobny, a o sześć mil daléy trzeci, od tamtych większy, z napisem iednakowym. Lecz więcéy go interessował, i zabrał mu dwa miesiące czasu kray zawarty między Affroni-Karahissar, Denislu i Isparta: tam bowiem zaymował się dokładném oznaczeniem źródeł i biegu rzek: Menandru, Lyku, i Marsyas, posad mnóstwa miast starożytnych, nad ich brzegami położonych, a nadewszystko położenia miast Hieropolis i Aphrodisias. Pierwsze sławne od naydawnieyszych czasów wodami mineralnemi, ma dotąd ieszcze grotę duszącą, o któréy wspomina Strabon, gdzie ptaki padały bez duchu; są też tu zwaliska świątyni Apolina, i długi szereg okazałych grobowców. Pośród miasta Aphrodisias, dziś zwanego Guera, wznosi się świątynia Wenery, porządku jonickiego, w większéy części dobrze dochowana. Po lewéy stronie iest stadjum i teatr. Od iednéy bramy do drugiéy ciągnie się portyk ionicki, w wytwornym guście. Aphrodisias w istocie iest miastem Wenery; amorki trzymaią girlandy zdobiące gzyms portyku. Jest to polowanie amorków na rozmaite zwierzęta, wyobrażone na wewnętrznéy frezie świątyni, któréy dotąd kilka tylko dobrze zachowanych szczątków pozostało. Mnóstwo napisów greckich rozrzuconych między zwaliskami, ieszcze interessownieyszém to mieysce czyni.

(Dokończenie nastąpi.)

IV.

Adryanopol.

Dawnieysze Adryanopolis, zwane więzyk tureckim Adranah albo Edrene, iest wielkie miasto w Turcyi europeyskiéy, przy spływie rzek Tunii i Maritzy (Ebre u dawnych) pośród piękněy doliny leżące, i otoczone mnóstwem ogrodów. Jest główném miastem prowincyi Rumilii czyli Romelii, oraz rezydencyą Arcybiskupa greckiego. Składa się z dwóch części: z miasta dawnego, leżącego we środku i obwarowanego murem w zwaliskach dzisiay stoiącym, oraz z przedmieść, które są opatrzone starym murem, wieżami i cytadellą. Naznaczaią miastu $1\frac{1}{2}$ do 2 mil obwodu. Ulice iego są wązkie i nieczyste, a domy powiększéy części stawiane z gliny. Celnieyszym gmachem iest meczet Selima II. z czterema wzniosłemi minaretami, ozdobiony porfirowemi kolumnami, marmurowemi drzwiami, z piękną bardzo rzeźbą; po nim odznaczaią się: pyszny bazar Ali-Baszy, gmach sklepiony 400 sążni długi, z 6 bramami i 365 pięknemi sklepami. Drugi bazar mniéy iest piękny, ale obszernieyszy; 3ci nakoniec iest rozległym targiem, składaiącym się z 200 sklepów, w którym sprzedaią dyamenty, tkaniny złote i srebrne, pistolety, pałasze i wszelką broń ognistą. Znakomitym iest także pałac Wielkiego Wezyra, w położeniu nader przyiemném. Miasto to posiada nadto 2 seraie, wielką liczbę meczetów i medrassehów czyli kollegiów, arsenał, ludwisarnię, karawanseraie, łaźnie publiczne, liczne wodotryski, rękodzielnie materyi iedwabnych, wełnianych, bawełnianych, kobierców, safianów, farbiernie, tkackie warsztaty, dystylarnie wody różanéy, i t. p. Handel miasta składa się z wyrobów iego rękodzielni, i z win zbieranych z okolicy, które uważaią za naylepsze w Państwie Tureckiém. Adryanopol odbudowany został przez Cesarza Adryana, który go od imienia swego nazwał. Turcy za Amurata I. odebrali go Grekom w 1362 i mieli tam stolicę Państwa, aż do epoki zdobycia Konstantynopola przez Mahometa II w 1453. Ludność Adryanopola wynosi przeszło 100,000 mieszkańców. Odległość od Konstantynopola rachuią na mil 36.